



**STARY  
TEATR**

---

---

**CENA**



**STARY  
TEATR**

DYREKTOR TEATRU J. P. GAWLIK

ARTHUR MILLER

**CENA**

(THE PRICE)

PRZEKŁAD:  
KAZIMIERZ PIOTROWSKI

OSOBY:

WIKTOR FRANZ  
BOLESŁAW SMELA

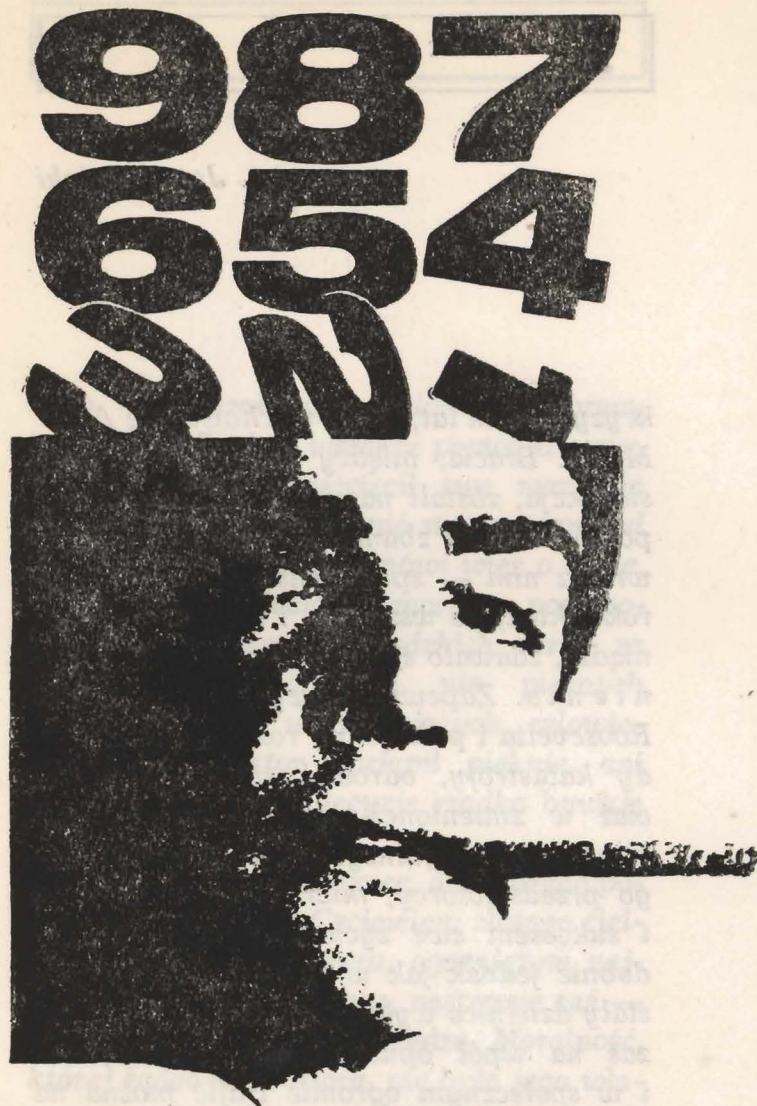
ESTERA FRANZ  
HALINA KWIATKOWSKA

GREGORY SOLOMON  
JERZY NOWAK

WALTER FRANZ  
WIKTOR SADECKI

REŻYSERIA:  
PIOTR PARADOWSKI

SCENOGRAFIA:  
WOJCIECH KRAKOWSKI



**CENA** jest  
cała  
zwró-  
cona

*ku przeszłości: nad wszystkim, co myślą  
i czynią bohaterowie, ciąży cień wielkiego*

*Jan Błoński*

kryzysu, cień lat, kiedy wychował się Artur Miller. Bracia, między którymi rozgrywa się akcja, zostali naznaczeni klęską, którą poniósł wtedy zbankrutowany ojciec i — wraz z nim — społeczeństwo sprzed 1929 roku, kiedy to wszystko, i moralność i pieniądze, zdawało się łatwe do ugodnienia. Zapewne, kryzys minął, reformy Roosevelta i powojenny rozkwit starły ślady katastrofy, odrodził się nawet, chociaż w zmienionej postaci, amerykański ideał optymistycznego choć bezwzględniego przedsiębiorcy, mierzącego pieniądzem i sukcesem swe życiowe powołanie. Podobnie jednak jak w Nowym Jorku pozostały dzielnice wykwinionych niegdyś, teraz zaś na wpół opustoszałych domów, tak i w społecznym ogromie trafić można na rodziny, napiętnowane jakby nieszczęściem i zapamiętałe w roztrząsaniu przeszłości. Tak jest właśnie w CENIE. O jakiej tu cenie mowa? Cenie mebli po rodzicach? Zapewne. Lecz najpierw: o cenie przywiązania. Ojciec — rażony kryzysem niby gro-

mem — okazał się niezdolny do pracy i działania. Znalazł wszakże pomoc w synu, Wiktorze, który poświęcił swe marzenia i możliwości, aby uchronić starego pana od hańby ubóstwa... Miller mówi więc o cenie, jaką trzeba zapłacić za moralne postępowanie, za uszanowanie ludzkich uczuć, za wypełnienie zobowiązań nie pisanych wprawdzie, ale warunkujących człowieczeństwo... Wiktor postąpił pięknie, ani słowa. Lecz piękne decyzje rzadko bywają jednoznacznie proste.

Kim był bowiem ten ojciec, dla którego poświęcił się Wiktor? Czciwielem złotego cielca, człowiekiem interesu, ogarniętym najpierw — żądzą bogactwa, następnie zaś — panicznym lękiem przed nędzą. Moralność, której żądał od Wiktora, nie była jego własną moralnością: postępował raczej jak zręczny kupiec, który umie wykorzystać słabe strony swego kontrahenta dla zawarcia korzystnej transakcji... Raczej więc drugi syn, Walter, który — nie przejmując się zbyt nieszczęściem rodziciela — rozpo-

część błyskotliwą karierę, mógłby się słuszniej uważać za właściwego dziedzica ojcowskiej moralności i pojętnego ucznia domowych wskazówek. Taki jest paradoks CE-NY: syn, który ojcu pomógł, uczynił to wbrew elementarnym rodzinnym przeświadczeniom.

Stąd wniossek, że cena, którą za moralne postępowanie zapłacił Wiktor, musiała pozostać — jeżeli tak wolno powiedzieć — ceną „niedocenioną”. Godząc się na zajęcie nader skromnego miejsca w społecznej hierarchii, Wiktor postępował wbrew — niewyznanym ale oczywistym — pojęciom ojca, który go (sprytnie i dziecinnie zarazem) szantażował swoją bezradnością. Co więcej, nie mógł także liczyć na szacunek brata, który — ufając zupełnie innej hierarchii wartości — uważał Wiktora za po prostu niedołęgę, łudzącego się własną szlachetnością. I może nawet Walter miał odrobinę racji, albowiem pobudki ludzkich postępowań rzadko bywają jednorodne...  
Czegóż teraz Wiktor pragnie? Czasu, który



pozwole mu na nowy start? Pieniędzy brata, które mu ułatwią życie? Nie. Za trzeźwy na to... i zbyt dumny, aby „sprzedać” własny gniew na Waltera. Wiktor chce tylko, aby brat go u z n a ł. I on także pragnie nadać jakąś cenę swemu poświęceniu: co prawda tylko moralną. Mianowicie chce, aby Walter dostrzegł szlachetność jego postępowania i przyznał, że sam postąpił niewłaściwie: inaczej mówiąc, Wiktor pragnie, aby brat doceniał w nim godność i cnotę, samemu uznając swą etyczną niższość. I początkowo może się zdawać, że Wiktor dopnie celu: Waltera dręczą przecie niewyraźne wyrzuty sumienia... chętnie kupiłby przyjaźń brata, ofiarowując mu posadę równie popłatną co fikcyjną... mimo pieniędzy i powodzenia czuje smak popiołu w ustach... Przecież nie zapłaci najwyższej stawki, której domaga się Wiktor: nie przyzna, że postąpił podle. I nawet — na poparcie swego stanowiska — wytacza argumenty, które samym Wiktorem poruszają. W końcu można by powiedzieć, że w tej



sztuce każdy chciałby coś za dobrą cenę kupić: ojciec — opiekę, Walter — powodzenie, Wiktor — uznanie brata. Prawdziwym zwycięstwem Wiktora będzie więc nie tyle młodzieńcze poświęcenie, ile dojrzała rezygnacja z uznania Waltera. Wiktor, przyparty do muru, odkrywa, że — jak mawiali stoicy — cnota jest sama sobie nagrodą i — jak napisano w Ewangelii — lewica nie powinna wiedzieć o jałmużnie, którą daje prawica. Odkrycie to jednak wymuszone przez okoliczność... i dlatego bardziej gorzkie niż radosne.

CENA jest najściślej związana z epoką i środowiskiem: Miller z prawdziwym mistrzostwem maluje żydowski Nowy Jork swej młodości, którego symbolem będzie niezmożony starzec Solomon. Mądrość Solomona jest mądrością działania: nie zależy mu już na pieniądzach, ale na uczestnictwie w życiu; chociaż stuknęła mu dziewięćdziesiątka, gotów raz jeszcze zabrać się do handlu... jeżeli tak tylko może udowodnić, że jest potrzebny i czynny. Cóż poradzić, jeżeli

w świecie, w którym przyszło mu żyć, tylko c e n a jest miernikiem aktywności? Lecz jest także u Millera nostalgia za społeczeństwem, które by przestało przypisywać cenę — samej cenie... i tym samym podaje on rękę tej Ameryce, która dzisiaj, za sprawą swej młodzieży, pragnie rozerwać zaklęty krąg pieniądza, powodzenia i rozpętanej konsumpcji...

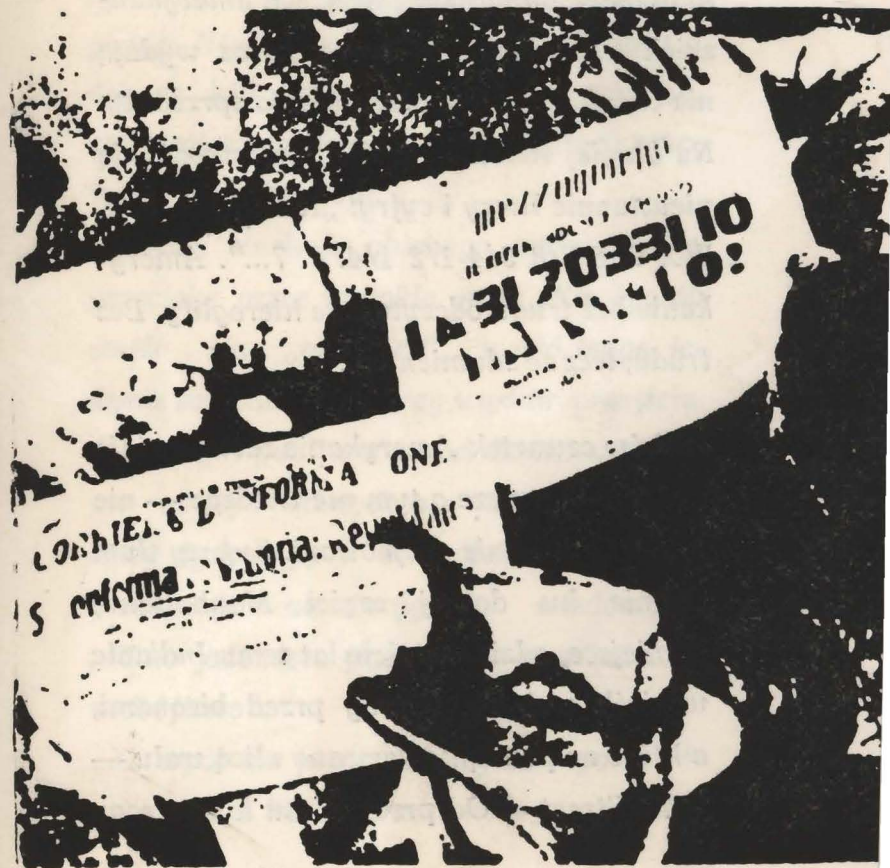
Jan Błoński

# C Z A R N Y C Z W A R T E K

*Hall nieco mniejszy od piłkarskiego boiska, wyłożony jest szarym marmurem, graczy zaś w sztywnych kołnierzykach i kamizel-*



*kach — jest ponad tysiąc. Biegają, potracając w przejściach nie za piłką, lecz za fortuną, która w czwartek 24 października*



CZWARTEK

1929 roku wymyka im się z rąk. Biegają ku 19 małym kantorkom, gdzie sprzedawane są akcje 1280 najpotężniejszych amerykańskich towarzystw. Wszyscy naraz wydają nie okrzyki zachęty lecz zlecenia sprzedaży. Na długiej świetlnej tablicy przesuwa się nieustannie litery i cyfry: „R 6. 5 1/2. 5. 4. WX 9. 8 7/8 3/4 1/2 1/4. 8. 7...”. Amerykanie bez trudu odczytują te hieroglify. Bez trudu, lecz ze zdumieniem.

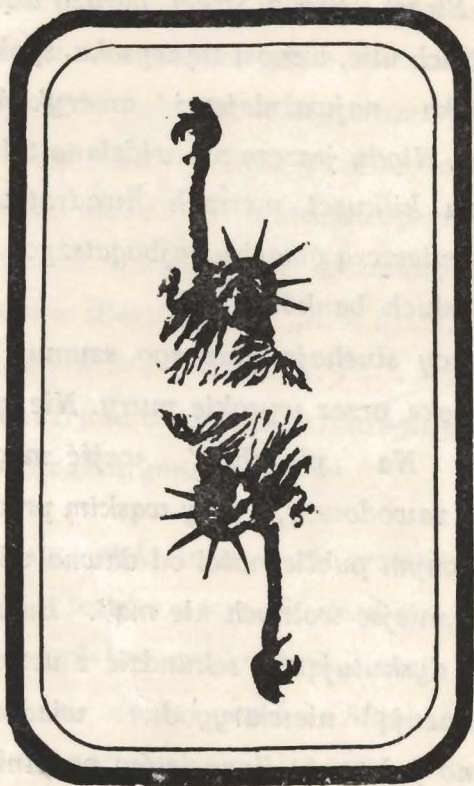
...W ów czwartek Amerykanie zastanawiają się, czy — jeszcze o tym nie wiedząc — nie są już kompletnie zrujnowani. Zwarty tłum ciągnie ku dolnej części Manhattanu, w miejsce, gdzie dwieście lat temu Indianie wznieśli wał dla obrony przed bizonami, a które na pamiątkę nazwano ulicą wału — Wall Street. Od przeszło stu lat na rogu

Wall Street i Broad Street, bardzo wąskich i krótkich ulic, wznosi się wysoka, spokojna sylwetka najważniejszej amerykańskiej giełdy. Nigdy jeszcze nie widziano tylu ludzi na kilkuset metrach kwadratowych, które mieszczą gmachy najbogatszych amerykańskich banków.

Wszyscy słuchają głuchego szumu, który przecieka przez wysokie mury. Nie sposób wejść. Na „plancher”, wejść mogą jedynie zawodowcy, a przy wąskim przejściu, dostępnym publiczności od dawna wisi napis „miejsc wolnych nie ma”. Ludzie na ulicy dyskutują. W sekundzie z ust do ust przekazują niewiarygodne wiadomości. „Rano jedenastu finansistów popełniło samobójstwo”.

...O wpół do pierwszej wydano polecenie usunięcia z balkonu zdumionej publiczności





ści, która przyglądała się ruinie swoich marzeń i nadziei. Trzeba zostawić finansistów samych, opanować panikę.

...W czwartek 24 października 1929 sześciu wielkich finansistów zebrało się w gabinecie najstarszego z nich, Thomasa W. Lamonta, lat 58, od osiemnastu lat wspólnika Morgana. Oprócz Mitchella obecni są przedstawiciele Chase National Bank, Guaranty Trust Co, Bankers Trust i First National Bank. Powinni przezwyciężyć rosnące z minuty na minutę trudności. ...Natychmiast podejmują decyzję. Utworzą „pool”, każdy wpłaci określoną sumę do wspólnego funduszu, z którego wykupią najbardziej zagrożone akcje i tak podtrzymają kursy.

...Psychologiczny nacisk udaje się częściowo. Między godziną 14 a 15, w ostatniej go-



dzinie otwarcia Wall Street, kursy idą nieco w górę. General Electric, którego akcje jeszcze kilka tygodni temu warte były 400 dolarów, a rano spadły do 283 dolarów, teraz nieco wzrosły.

Ogółem, około 14 milionów akcji przeszło tego dnia w inne ręce. Poprzedni rekord wynosił zaledwie 6 milionów. Dopiero około siódmej wieczorem Amerykanie mogli ocenić straty. Wielu odetchnęło z ulgą. Spodziewano się najgorszego. Sprawa przedstawia się gorzej niż myślano — ale nie jest to całkowite załamanie.

A przecież w pamięci Amerykanów ten czwartek 24 października 1929 roku pozostanie jednym z najczarniejszych dni w historii.

Otrzyma nazwę „czarnego czwartku”.

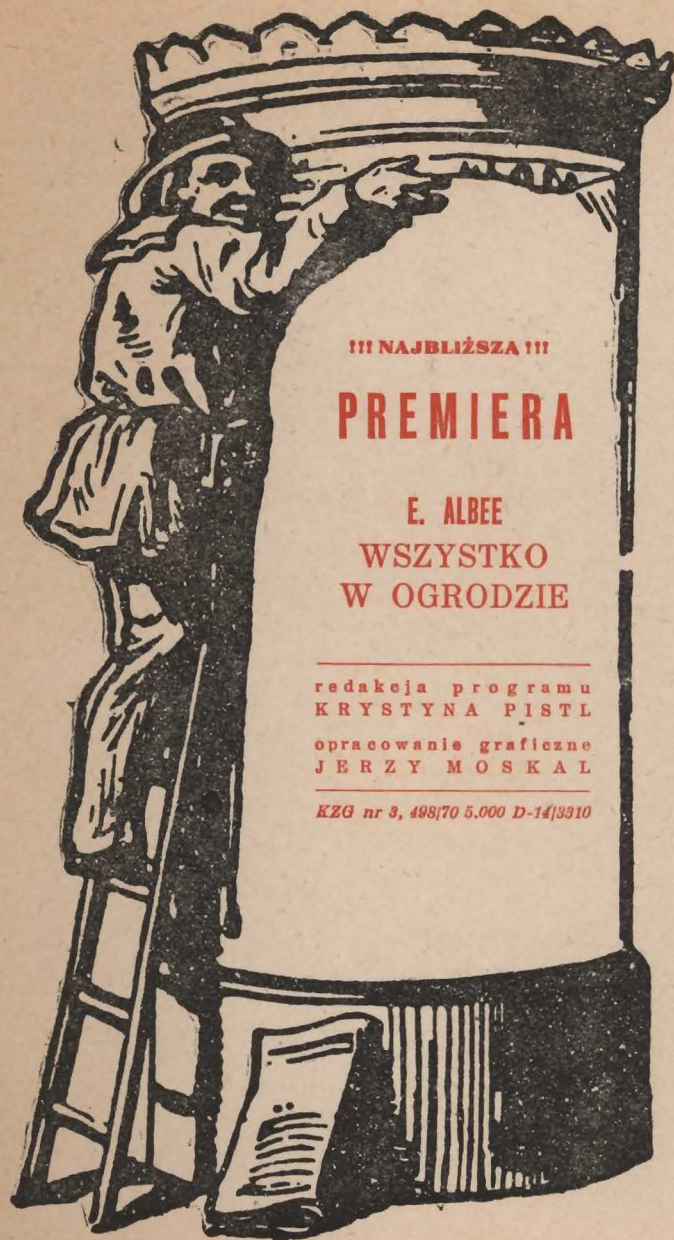
*Krach na Wall Street był w istocie początkiem końca złudzeń całego narodu. Ameryka żyła w niczym nie podważonej wierze w doskonałość swego systemu politycznego i ekonomicznego. Rekordowy dobrobyt nie miał się nigdy skończyć — taka była przynajmniej oficjalna wersja. Czarny czwartek był wstrząsem, który wyrwał Amerykę z niezmiennego zadowolenia.*

*...Nieuleczalnie optymistyczna Ameryka już w listopadzie 1929 twierdziło, że giełdowe kłopoty nie są takie straszne. „Time” posunął się jeszcze dalej, pisząc, że na krachu nowojorskiej giełdy zarobił stan Nowy Jork: podatek w wysokości dwóch centów pobierany od każdej sprzedanej akcji przyniósł mu 4,8 milionów dolarów. Dzięki temu będzie można zbudować lepsze drogi i szersze mosty, by mógł z nich korzystać*

*wciąż wzrastający ruch amerykańskiego dobrobytu.*

*Zamiast obiecwanego dobrobytu nastąpi jednak „Great Depression” — Wielki Kryzys, który ogarnął w następnych miesiącach i latach cały świat. Co czwarty amerykański pracownik został bez pracy, 6 milionów niemieckich bezrobotnych wpadło w objęcia Adolfa Hitlera.*

MAURICE ROY  
 „Czarny Czwartek”  
 Przekrój, 18. I. 1970



!!! NAJBLIŻSZA !!!

## PREMIERA

E. ALBEE  
WSZYSTKO  
W OGRODZIE

---

redakcja programu  
KRYSTYNA PISTL  
opracowanie graficzne  
JERZY MOSKAŁ

---

KZG nr 3, 498/70 5.000 D-14/3310



Arthur Miller urodził się w 1916 w Nowym Yorku. Po katastrofie finansowej rodziców (1929 r.) pracował jako sprzedawca, aby potem wstąpić na uniwersytet w Michigan, gdzie ujawnia swoje zdolności pisarskie i dramaturgiczne. Właściwe uznanie zdobył sobie w r. 1947 sztuką **WSZYSCY MOI SYNOWIE**, za którą otrzymał Nagrodę Koła Krytyków. Sławę światową przyniosła mu jednak dopiero **ŚMIERĆ KOMIWOJAŻERA** (1949), którą podbił Amerykę i Europę. Otrzymał za nią Nagrodę Koła Krytyków oraz Nagrodę Pullitzera.

**CZAROWNICE Z SALEM, 1953**

**WIDOK Z MOSTU, 1955**

**PO UPADKU, 1964**

**INCYDENT W VICHY, 1964**

**CENA, 1968**

# STARY



# TEATR

im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

---

*Arthur Miller*

# CENA

(THE PRICE) \* Przekład: KAZIMIERZ PIOTROWSKI

---

## OSOBY:

Wiktor Franz	Bolesław Smela
Estera Franz	Halina Kwiatkowska
Gregory Solomon	Jerzy Nowak
Walter Franz	Wiktor Sadecki

---

## REŻYSERIA:

Piotr Paradowski

## SCENOGRAFIA:

Wojciech Krakowski

Asystent reżysera: HALINA KWIATKOWSKA

---

Dyrektor Teatru: J. P. GAWLIK ■ Kierownik literacki: JAN BŁOŃSKI

---

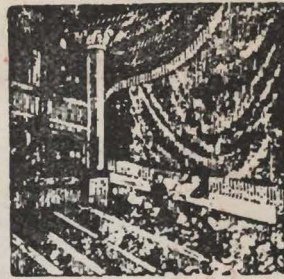
Inspicjent	Alicja Woźniak
Sufler	Zdzisława Wątroba
Kostiumy wykonane pod kierunkiem	Stefania Zaleszczuk
— prac. krawiecka damska	Józef Kania
— prac. krawiecka męska	
Dekoracje	Andrzej Skoś
— pracownia stolarska	Kazimierz Łaskawski
— pracownia malarska	Franciszek Miękina
Prace ślusarskie	Marian Zaleszczuk
Peruki	Halina Pazderska
Nakrycia głowy	Sp-nia Pracy „Gromada“
Obuwie	L. Policht
Gł. elektryk	Leszek Malik
Akustyk	Adam Haase
Brygadier sceny	Wojciech Kurpan
Kierownik techniczny	Adam Burnatowicz

---

PREMIERA W DNIU 18 KWIETNIA 1970 R.

# AFISZ

## TEATRALNY.



*Modrzejewska*

LIST PREZESA  
MUCHANOWA  
DO  
MODRZEJEWSKIEJ

Warszawa, 19 III 1870

Szanowna Pani!

W dniu wczorajszym otrzymałem podanie z wypowiedzeniem zawartego z Nią kontraktu od dnia 1 września r. b. Wyjątkowo korzystne położenie, w jakim postawiła Panią dyrekcja Teatrów Warszawskich, i ta żywa sympatia, z jaką publiczność warszawska przyjmuje każde Jej wystąpienie na scenie, wszystko to budziło we mnie nadzieję, że nie zechcesz Pani przynajmniej tak rychło zrzec się obecnego swego stanowiska. Nadzieję tę wspierało również przekonanie, że żadna inna scena w Europie nie może zapewnić Pani nie tylko korzystniejszych warunków tak pod względem artystycznym, jak też i czysto materialnym. Obecnie z prawdziwym żalem widzę, że się zawiodłem w moich oczekiwaniach. Szczera atoli chęć utrzymania sceny warszawskiej na tej stopie, na której udało mi się ją postawić i dobre zrozumienie ciężkiej na mnie wobec publiczności tutejszego miasta odpowiedzialności skłoniły mnie do użycia wszelkich środków dla odwieńdzenia Pani od powziętego zamiaru. W tym celu, opierając się na wyrażeniu Pani, że pod obecnymi warunkami nie może Pani nadal dopełniać zobowiązań swego kontraktu, najuprzejmiej upraszam o określenie, jakiej mianowicie żądasz szanowna Pani w nim zmiany. Chciej jednak Pani z góry mieć mnie wytłumaczonego, jeśli przy dalszym traktowaniu tego interesu powodować się będę nie tylko osobistymi Jej potrzebami, o których zresztą nie moja rzeczą jest sądzić, ile środków, jakie dyrekcja teatralna ma w swoim rozporządzeniu, i obowiązkami, jakie na niej ciążyą względem innych artystów. Racz Pani przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

S. Muchanow

### TEATR KRAKOWSKI W OKRESIE PRZEDPOWSTANIOWYM

Od połowy 1860 r. w Warszawie rozpoczęły się manifestacje uliczne zapowiadające nadchodzącą burzę. 27 lutego 1861 szarża wojsk carskich na pochód zakończyła się śmiercią pięciu osób. W całym kraju ogłoszono żałobę. W Krakowie najżywiej na wieści z Warszawy reagowała młodzież. Jedną z demonstracji dotyczyła naszego teatru. Ani chory wtedy dyrektor Pfeiffer, ani też zastępujący go Karol Królikowski nie orientowali się dostatecznie w nastrojach społeczeństwa. 2 II 1861, tuż po krwawych wydarzeniach warszawskich, afisz zapowiadał przedstawienie trzech białych francuskich jednoaktówek: „Zona, która oknem wyskoczyła”, „Zona, która zwodzi męża” i „Zona, która nienawidzi męża”. Rzeczywiście, trudno było wybrać gorszy program wieczoru. Raport dyrektora austriackiej policji do krakowskiego „Krajshauptmanna” opisuje następstwa:

„Urzędowe działania ostatnich dni i mój własny pogląd na wydarzenia przekonały mnie, że ruch tutejszej studium młodzieży przybiera szkodliwy wpływ na publiczny spokój i porządek w mieście, co wkrótce musi przekroczyć dopuszczalne prawem granice i doprowadzić do konfliktów, jeżeli nie wystąpi się dosyć energicznie przeciw tym nieprzyzwoitościom. (...)

Tego samego wieczora (2 marca) znowu studenci powstrzymali przed budynkiem teatralnym publiczność od wejścia do niego pod pozorem powszechnej żałoby w całej ojczyźnie, co rzeczywiście miało ten skutek, że chociaż bilety były wykupione, widownia pozostała pusta. Sam byłem tego świadkiem, przechodząc tamtędy przypadkowo.

Ponadto wielu studentów pozwala sobie na noszenie politycznych odznak na narodowym stroju, szczególnie ostentacyjnie noszą białe polskie orły na czerwonych paskach”.

Dalej raport stwierdzał, że studenci terroryzują ludność i naruszają porządek oraz doradzał zmuszenie władz szkolnych do powstrzymania wykroczeń przez zaostrzenie dyscypliny.

Wg M. Dietrich, Die Wiener Polizeiakten von 1854—1867, Wien 1967, s. 206

### PUBLICZNOŚĆ KRAKOWSKA W LATACH 1843—1845

Objawy zadowolenia i niechęci publiczności w dawnym teatrze były liczne, zróżnicowane i niekiedy bezceremonialne. Pierwszym służyły przede wszystkim oklaski, wołania „brawo”, czasem tupania a najczęściej przywoływanie po nazwisku przed kurtynę aktorów, czasem parokrotnie, którzy najbardziej się podobali, względnie całego zespołu występującego w sztuce. Niezadowolone manifestowano ponurym milczeniem, sykaniem i gwizdami, a nawet wyraźnie wołano krytyczne uwagi.

Stara, nieudolnie przerobiona drama „Człowiek z czarnego lasu” w kwietniu 1843, chociaż zapełniła widownię, nie podobała się nikomu. W czasie przedstawienia i po nim panowało milczenie, a „przy rozejściu się powszechne sykanie było nagrodą dla pana Chełchowskiego” ówczesnego dyrektora teatru. Za to „Pan Jowialski” w parę dni później był ciągle przerywany oklaskami, w czasie spektaklu przywoływano Rychtera, J. Królikowskiego i I. Chomińskiego, a po przedstawieniu wszyscy aktorzy „hucznymi a sprawiedliwie zasłużonymi oklaskami obdarzeni zostali”. Kontakt widowni ze sceną był żywy i przy innych okazjach. 15 V 1843 w Fredrowskich „Damach i huzarach” dwie aktorki w scenie kłótni zbyt głośno mówiły, na co z parteru podniosły się głosy „aby nie tak bardzo darły się”. Za to w czasie przedstawienia „Żydów” Korzeniowskiego „wołano z parteru, aby niektórzy artyści głośniejsze mówili”.

Doskonałe przedstawienie „Szkoły obmowy” Sheridaną w przeróbce Bogusławskiego, już za dyrekcji Meciszewskiego sprowadziło licznych widzów, którzy ciągłymi oklaskami wyrażali swoje zadowolenie, po drugim akcie przywołali Anczyca i I. Chomińskiego, a po skończonym spektaklu ponownie tych dwóch aktorów i cały zespół. Podobnie „Krakowiacy i Górale” w pięknych, nowych kostiumach ściągnęli tłumy do teatru, a ciągłe oklaski i wywoływania wszystkich aktorów przez całą widownię były dowodem jej zadowolenia. Ale kiedy indziej, mimo świetnej gry aktorów, dobrze znana sztuka bywała przyjęta obojętnie (np. „Szpada mojego ojca”) lub, co gorzej, wysykana („Mundur księcia Wellingtona”). Czasem usiłowano te dwie oceny

rozdzielić. Drama „Tajemnice Paryża” (18 XII 1844), długa i nudna, została wygwizdana, ale ażeby aktorzy nie sądzili, że to ich grę w ten sposób skwitowano, po gwizdach wywołano cały zespół.

Niekiedy zdania były podzielone. 17 III 1843 po krotchwili „Bankocetle przedarte” część widzów wywołała wszystkich grających, ale reszta zaczęła sykać i aktorzy nie wyszli przed kurtynę. W podobnych przypadkach najczęściej manifestacje niezadowolenia tłumiły próby wyrażenia uznania. Tak w listopadzie 1844 spektakl „Barbary Radziwiłłówny” część widzów parę razy zaczynała oklaskować, ale za każdym razem głośne sykania uciszały brawa.

Można było nieraz wyróżnić grupy publiczności, które odmiennie oceniały widowisko. W styczniu 1845 grano płaską farsę „Falszywa Katalani”. Z galerii słychać było śmiechy i oklaski, z parteru, zajmowanego zwykle przez prawdziwych lub mniemanych znawców, daly się słyszeć swistania. Dramat Korzeniowskiego „Klara” w styczniu 1844 wywołał oznaki niezadowolenia wytwornych pań, który czuły się urażone, gdy ujrzaly na scenie „pannę a matkę zarazem”.

Bywało że o zachowaniu publiczności decydowały pozaartystyczne względy. Teatr był kiepsko opalany i w zimie, szczególnie w czasie trwania silnych mrozów, nawet w futrach trudno było zbyt długo w nim zostawać. To też gdy w takie wieczory spektakl przedłużał się, przed jego końcem większość widzów hałaśliwie opuszczała salę. Niezadowolone wywołało również zbyt wczesne zakończenie przedstawienia, „co robi niedogodność szczególnie dla dam, bo te nie mogą się doczekać powozów, muszą na onez czekać”. Stangretom prywatnych pojazdów polecano bowiem zawsze powrócić pod teatr w trzy godziny po zaczęciu sztuki, gdy więc skończyła się ona wcześniej, trzeba było stać na dworze, nieraz na deszczu i wietrze. Pewnego razu widownię znaleźli oryginalne wyjście z takiej sytuacji. 3 lutego 1843 wędrowny zespół konnych akrobatów dawał na naszej scenie pantomimę „Zalanie Pompei prze lawę Wezuwiusza”. Widowisko było marne i mimo licznych i długich przerw — zakończyło się przed ósmą godziną. Zawiedziona publiczność pozostała na widowni do dziewiątej i wypełniła ten czas gwizdaniem.

### JEST TEMU LAT SZESNAŚCIE

Od niejakiego czasu teatr nasz coraz liczniej odwiedzany bywa i coraz wyraźniejszego upodobania publiczności doznaje. W pięknej melodramie „Jest temu lat szesnaście” wystawionej 17 b.m. publiczność z uznaniem przyjęła piękną grę pani Niedzielskiej w roli Felixa i nie czekając końca sztuki, wywołała ją po piątym oddziale: tegoż zaszczytu doznał młody artysta p. Wistocki w roli żebraka Lupe. Nowo przybyła artystka pani Dąbrowska, w roli Amelii, obok częstych oklasków od przemagającej większości podwólronych widzów, doznała w początkowych aktach małej niechęci, przez mniejszość sykaniem objawianej, lecz w ostatnim oddziale melodramy odniosła zupełny triumf. Publiczność rozrzuwiona jej grą pełną uczucia i szlachetności, hucznymi aż do zapadnięcia zasłony oklaskami i wywołaniem w końcu sztuki dała poznać pani Dąbrowskiej, że ją sobie przyswoić pragnie. Po wywołaniu jeszcze oddzielnym pana Pfeiffra, nastąpiło wywołanie wszystkich artystów i uwieńczenie dobrej gry ich serdecznymi oklaskami.

Gazeta Krakowska nr 293 z 23 XII 1837

opr. Jerzy Got

## Ogłoszenie

PODPISANY, WRÓCIWSZY DO TUTEJSZEJ STOLICY, MA ZASZCZYT ZAWIADOMIĆ OSOBY ZAINTERESOWANE, IŻ TAK JAK DAWNIEJ UDZIELAĆ BĘDZIE LEKCJI TAŃCÓW SALONOWYCH I CHARAKTERYSTYCZNO — NARODOWYCH. Z POMIĘDZY TYCH OSTATNICH — NAJNOWSZY TANIEC HISZPAŃSKI Z GRZECHOTKAMI, TAK ZWANY CACHUCHA, I STYRYJSKI, ODZNACZAJĄCY SIĘ SZCZEGÓLNIĘJSZĄ POWABNOŚCIĄ I KSZTAŁCENIEM POSTAWY. MUZYKA DO TAŃCA CACHUCHA Z GRZECHOTKAMI, JAK NIEMNIEJ NOWY KONTREDANS Z MOTYWÓW OPERY „POSTYLION Z LONJUMEAU” SĄ DO NABYCIA POD N 87 NA PRZEDMIĘSCIU PIASEK.

ADOLF